

# ARCHITEKT

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ARCHITEKTURZE, BUDOWNICTWU I PRZEMYSŁOWI ARTYSTYCZNEMU.

ROK X · LUTY 1909 · ZESZYT 2.

ADRES REDAKCYI: UL. WOLSKA 14.

W KRAKOWIE.

## DWIE KONSERWACYE.

Jedną z osobliwych cech kulturalnego życia nowożytnej Europy jest niezawodnie ze wszech miar sympatyczna dążność do ochrony zabytków sztuk pięknych, pozostałych z minionych wieków. Ruch na tem polu rozpoczyna się już w połowie ubiegłego stulecia, wyrażając się w powstawaniu licznych muzeów, z czem równolegle daje się zauważyć jak gdyby zamarcie ożywczych życiowych prądów, które w dawnych czasach powodowały rozkwit sztuki wogóle. Tak rozpoczęty ruch przenosi się następnie na dzieła architektoniczne, i miniony wiek był świadkiem zaciętych nawet walk różnorodnych, nieraz skrajnych pojęć o konserwowaniu budynków starożytnych. Walkę rozpoczął Ruskin w swem dziele: siedm lamp architektury, w ustępie zatytułowanym: lampa pamięci\*). Stanął on na stanowisku bezwzględnej konserwacyi istniejących pomników przeszłości, żądając jedynie utrzymania *status quo*, nie dozwalając żadnym uzupełnień i licząc się

nawet z ich śmiercią fizyczną... zapatrywanie ze wszech miar idealne, nie dopuszczające myśli, iżby starożytny budynek innemu wogóle mógł służyć przeznaczeniu, jak swemu pierwotnemu. Zapatrywania Ruskina w tym kierunku licują z jego wyobrażeniami o współczesnem społecznem życiu, które dla niego ma zbyt wiele cech brzydkich i unieszczęśliwiających ludzkość... a jednak, mimo wszystko, ludzkość przeżyła spory kawał czasu i nie myśli, zdaje się, nawracać.

Sprawa konserwacyi budynków i pytanie, jak je konserwować, była następnie przedmiotem obrad różnych międzynarodowych kongresów, a rządy ujęły ten nowoczesny prąd, stwarzając centralne i lokalne Komisye celem czuwania nad ochroną dawnych zabytków budownictwa od zniszczenia; nadto powstał szereg towarzystw prywatnych, mających tenże sam cel, jako uzupełnienie urzędowych Komisyj i ich członków na miejscu działających — konserwatorów. Od konserwacyi poszczególnych budynków zrobiono następnie krok dal-

\*) Patrz »Architekt«, 1903. str. 53.

szy, dążąc do utrzymania charakteru dawnych dzielnic i miast.

Sprawa ta spotyka się w naszych czasach, a w szczególności w naszym mieście z konfliktem, nie łatwym do rozwiązania, który powstaje przez to, iż niejednokrotnie stary budynek potrzebuje nie tyle już konserwacji, ile przystosowania do nowoczesnych wymagań. W naszym mieście większości starych domów brak nieraz najprymitywniejszych nowszych urządzeń, nadto życie przynosi ze sobą potrzebę daleko nieraz idących przeobrażeń. Stąd konflikt między konserwatorem i współczesnym właścicielem budynku. — Stanowisko nowoczesnego architekta jest niezawodnie trudne: zadanie jego leży między konserwatorstwem, a wymaganiami właściciela, kolidującymi zwykle z dążnością, urzędowo niejako uprawnioną, do utrzymania *status quo*. Stąd rozwiązanie wypada często połowicznie: jeśli architekt ma po swej stronie konserwatora, który umie liczyć się z wymaganiami chwili i umie ocenić warunki, w jakich architekt tworzy, nadto umie oryentować się w stopniu nacisku, jakiego ma w poszczególnym wypadku użyć, wtedy wyjdzie obronną ręką; inaczej powstaje konflikt. Konserwator, wymagający za wiele, staje w sprzeczności z prawami własności i dowolnego jej użycia, nadto niepotrzebnie utrudnia pracę architekta, któremu z góry nie wolno odmawiać ani poszanowania dla przeszłości, ani znajomości charakterystycznych cech epok historycznych.

Te ogólne myśli nasunęły mi się przy rozważaniu dwóch w ostatnich czasach dokonanych restauracji, czyli raczej przystosowań starych części budynków do nowszych wymagań, a mianowicie: w bursie przy kościele św. Barbary i w parterowej części domu w Rynku I. 22 w Krakowie.

Dawną bursę przy Małym Rynku nabyli OO. Jezuici i postanowili dla swych

celów zmienić przeznaczenie kilku wewnątrz, leżących w malowniczym podwórku: w miejscu nieużytecznych, słabo oświetlonych przestrzeni II. piętra, postanowili urządzić czytelnię i salę kongregacyjną dla członków swego Zgromadzenia, a na miejscu części dachu urządzić otwartą terasę dla przechadzki i modlitw, ubezpieczoną pełnym murem parapetem. Zadanie tak postawione wymagało więc powiększenia okien, mierzących pierwotnie 0'96 m. szerokości i 1'00 m. wysokości i z małego podwórka niedostatecznie oświetlających przestrzenie o 5'00 m. szerokości a 4'30 m. wysokości. Praktyczne, a więc dobre rozwiązanie, wymagałoby okien, mających najmniej 1'30 m. szerokości a 2'50 m. wysokości, i sam nie zawahałbym się takich wykonać, żaden bowiem styl nie przepisuje wielkości otworów, którą warunkuje ich przeznaczenie; przyczem musiałoby się znaleźć rozwiązanie, wykazujące harmonię całości. Kierujący budową architekt p. Pokutyński zaproponował powiększenie otworów do miar 1'06 m. szerokości i 1'65 m. wysokości, dążył więc do możliwie nieznacznych zmian, przyczem utrzymywał charakter obramień. Zabezpieczenie wspomnianej terasy pomyślał jako pełny (0'90 m. wysokości) kamieniem nakryty mur parapetowy: gdy uprzytomnimy sobie położenie tej terasy, wzniesionej znacznie (15 m.) nad poziom podwórka i uwzględnimy przyrodzoną wielu ludziom łękiwość wobec przezroczystych balustrad, zatem większe bezpieczeństwo i trwałość konstrukcyi pełnej, niż balustrady, wpuśczonej tylko dołem, a częściowo bokiem, to uznać wypadnie, że parapetowy mur bezwarunkowo rzecz lepiej załatwia. Mur ten wreszcie z dołu jest minimalnie widoczny, a jako prosty w kształtach, nie odgrywa formalnie żadnej roli, i w niczem nie zmienia dawnego charakteru budynku.

Tak więc widocznem jest, że archi-

tekt, uwzględniając warunki programu, starał się jak najmniej zmieniać, przeinaczać, czem dowiódł poszanowania zażytku przeszłości; bo też... barbarzyńcą nie jest. Zdawałoby się więc, że niemożliwy jest konflikt z p. Tomkowiczem, konserwatorem dla m. Krakowa.

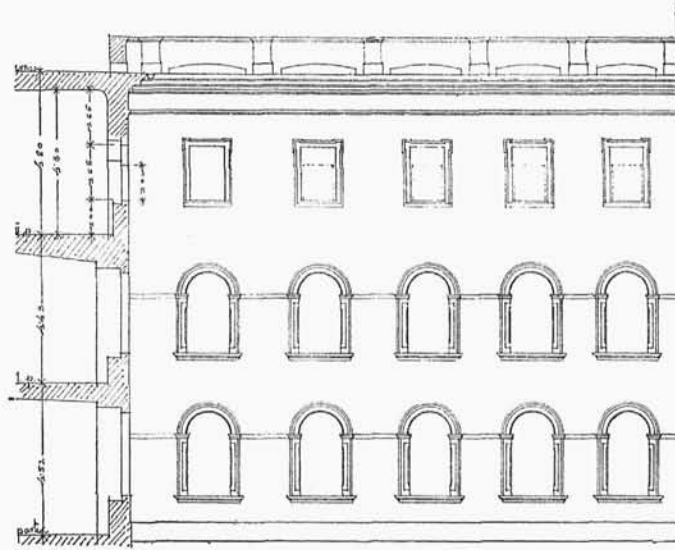
A jednak stało się inaczej: konserwator nie zgodził się na poszerzenie okien II. piętra przy równoczesnej zgodzie na ich podwyższenie; nie zgodził się również na pełny parapet terasy.

Sprawa miałyby charakter prawdziwego konfliktu, gdyby konserwator był żądał bezwzględniego utrzymania *status quo*; skoro jednak dopuścza zmiany, sprawa zmienia się na dyskusję akademicką: to tylko skonstratować trzeba, że z punktu widzenia estetycznego nie można jednostronnie zmie-

niać wymiarów okien, bo tracą już nie swój dotychczasowy wygląd, ale dobre stosunki szerokości do wysokości; istnienie zaś kilku kamiennych sztorców i kilku zniszczonych węgarów nie może wpływać na decyzję, gdyż sztorce i węgary były bardzo zniszczone, wreszcie konserwacja nie może rozciągać się na byle co. Tak przynajmniej dyktuje nieprzesadne pojmowanie rzeczy. — Sprawę parapetu przy terasie, którą konserwator wolałby mieć żelazną, objaśniliśmy wyżej. Tak więc stanowisko, jakie w tej sprawie zajął konserwator, było z jednej

strony połowiczne, z drugiej zaś nie uwzględniało warunków tworzenia, a było przesadne w ocenieniu wartości szczegółów obiektu i przesadne w przeprowadzeniu; wskutek bowiem jego interwencji budowa aż wstrzymaną została, co mogło architekta, którego wina może leżeć w odmiennym, ale nie w złym sposobie widzenia rzeczy, ożywionego zresztą jak najlepszymi chęćmi, narażić na stratę zaufania klienta; w tej trudnej sytuacji widział się on spowodowanym niemal z budowy ustąpić. Na tle akademickiej dyskusji nie wolno naruszać praw, nabytych poważnymi studiami i rozległą artystyczną praktyką.

Sprawa potrzebnego z komentarzyka Marjackiego wejścia różnie też przechodziła koleje — tu p. konserwator stawiał zasadę, by ono

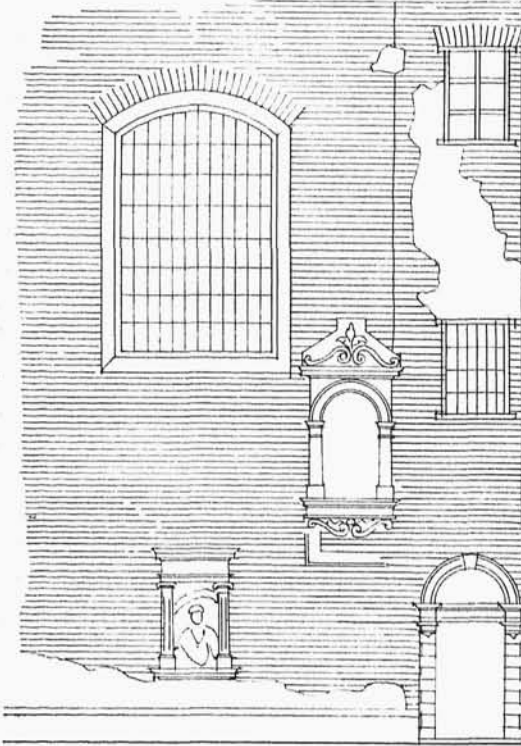


Odrestaurowana przez p. Pokutyńskiego ściana dawnej bursy w Krakowie, widok od strony podwórka. Dokonane zmiany: murewany parapet (nad gzymsem głównym), poza którym kryje się urządzona na miejscu dachu terasa dla przechadzek i modlitw; powiększone okna II piętra, gdzie urządzono czytelnię. Linie kropkowane oznaczają dawny kształt okien.

otrzymało obramienie artystyczne nowożytnie, a zatem ani gotyckie ani renesansowe — bliższego określenia tej nowożytności nie daje, zostawia więc pole otwarte koncepcji architekta, zaznaczając tylko, że »pożądaniem byłoby nadanie mu w proporcjach warunków harmonii z otoczeniem«. Rozwiązanie tego tak postawionego zadania należałoby chyba powierzyć międzynarodowemu konkursowi, jak dotąd bowiem nowoczesność nie wkroczyła jeszcze właściwie w mury naszego miasta. — Lepiej powierzyć ją kierującemu architektowi,

który i tak ostateczną ponosi odpowiedzialność za swą pracę. (Obok podajemy reprodukcję ostatecznie zaprojektowanej przez p. Pokutyńskiego bramki).

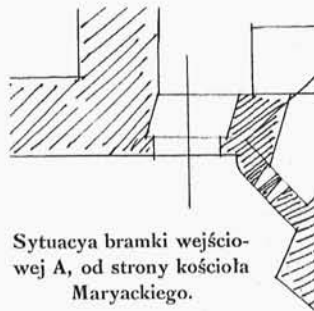
Druga restauracja, która nas jeszcze zajmie, odnosi się do adaptacji par-



Część starej fasady dawnej bursy w Krakowie, widok od strony kościoła Maryackiego, z bramką (patrz obok wejście A), zaprojektowaną przez p. J. Pokutyńskiego.

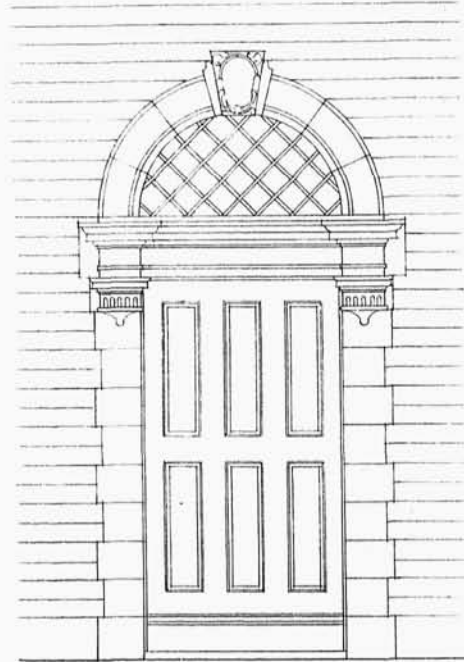
terowych lokalności domu pod l. 22. w Rynku i odnalezionej przy tej sposobności XVI czy XVII wiecznej bramy, niegdyś wjazdowej. Wspomniana

brama służy jako portal apteki, nadto właściciel domu p. Ripper polecił architektowi p. Hendlowi stworzenie nowego wejścia do domu i nowej wystawy dla swego sklepu. Dom ten, jak wiele innych w Krakowie, miał przed restauracją



Sytuacja bramki wejściowej A, od strony kościoła Maryackiego.

cały parter zbudowany na szkarpe około 60 cm. wysokości: ponieważ lico, na którym zbudowany jest nowo odkryty portal bramy, jest pionowe, szkarpa więc powstała później. Trudno odgadnąć powód jej wzniesienia, lecz ponieważ odkryty mur okazał się zdrowym, domyślać się można, że architekt, projektujący



J. Pokutyński: Ostateczny projekt wejścia (A) od strony kościoła Maryackiego do dawnej bursy w Krakowie.

całą fasadę (może nawet po pożarze w r. 1850), uznał, że wówczas istniejący (zapewne zniszczony) portal nie odpowiada jego pomysłowi, zamurował go, stworzył szkarpe i w ten sposób otrzymał pewną jednolitość stylową i zgodność parteru z architekturą pięter. — Wiadomo, jakim pietyzmem otoczone są nasze szkarpy, powstałe z technicznych powodów potrzeby podparcia rysujących się może nawet murów, co swój ostateczny powód mieć mogło w złym gruncie budowlanym, na jakim pół Krakowa stoi, albo w skutkach trzęsień ziemi, a co zresztą nadaje niektórym domom i ulicom odrębny charakter.

Powstaje tedy pytanie, dlaczego przy tej restauracji tak nielitościwie zra-

nia ukośnego fryzu, który miał stan rzeczy maskować. Może kiedyś przy re-



Dom p. Rippera w Rynku I. 22. Stan po restauracji.



Dom p. Rippera w Rynku I. 22. Stan przed restauracją.

bano istniejącą szkarpe, dlaczego nie pozostawiono jej śladów, co nie tylko nie przeszkadzałoby było odsłonięciu portalu, ale nawet nadaloby było restauracji właściwe jej piętno — i spytać musimy, czy konserwator nie interweniował w sprawie, tak bardzo na oczach leżącej? — Zrąbanie szkarpy miało jednak dalszą konsekwencję: oto postumenty pilastrów górnego porządku zawisły w powietrzu i nikogo, zdaje się, nie przekonała nieudalony pomysł stworze-



Restauracja domu p. Rippera w Rynku I. 22. — Ukośny fryz, jako rezultat zniszczenia szkarpy.

stauracji pięter nowo odkryte lico parteru, okaże się licem także i pięter, lub okaże się nawet cofnięciem od lica parteru — może, wtedy byłby czas na zniesienie szkarpy; dziś zniszczenie jej nie jest umotywowane potrzebą, nie licuje z zasadami konserwatorskimi, a wytworzyło błędny stosunek lic parteru i pięter. Zapewne — rozwiązanie może było nie łatwe, ale trudności rozwiązania nie mogą uprawniać do popełniania błędów, do poświęcania

logiki architektonicznej, wypływającej z zasad statyki, złączonej z estetyką.

Nowo zaprojektowana wystawa sklepu Ditmara, to ze wszech miar nieudana próba powtórzenia motywu pilastrów odnalezionej bramy. Podobne temu zadania mają tylko dwa rozwiązania: powtórzenie rzeczy zupełnie identycznych, w tym wypadku powtórzenie architektury dawnej bramy — stworzenie falsyfikatu, umotywowanego jednak względami ogólnie estetycznymi; albo stworzenie rzeczy zupełnie nowej, innej. Chybieniem zaś będzie postawienie obok siebie rzeczy niby-podobnych; jest to pośrednie, niezdecydowane rozwiązanie, półfalsykat, który musi budzić zawsze niesmak. Nadto — stosunki antyczne rozmieszczenia słupów już przez przystawienie ich do ściany i zamianę na pilastry uległy z konieczności powiększeniu, które reguluje jedynie smak architekta i poczucie granicy; granicy tej

przekroczyć już nie można, inaczej powstanie to, co widzimy na wystawie sklepu Ditmara: przesadnie rozpięty architraw, któremu jak na śmiech dodano konsole o kształtach zaiste obcych surowemu traktowaniu architektury odsłoniętej bramy. Tej surowości, tak przecież charakterystycznej, nie posiada nowa bramka wejściowa, owionięta raczej niby jakąś elegancją, stosowną dla otworów wewnętrznych, a nie fasadowych. Tak więc restauracyi tej brak pietyzmu dla istniejących szczegółów dawnej budowy, brak też dociągnięcia w kompozycyi i zharmonizowania rzeczy nowych ze starymi.

Zestawiliśmy tu dwie przebudowy, by wykazać, że na polu konserwacyi starych budynków panuje u nas jeszcze zupełny brak orientacyi, z czego w jednym wypadku wynika niemiły konflikt między konserwatorem a architektem, w drugim powstają rzeczy złe. W. EKIELSKI.

#### ODPOWIEDŹ KONSERWATORA.

**K**orzystam z wdzięcznością z danej mi sposobności do wyjaśnienia, którego uwagi powyższe bardzo potrzebują.

Konserwator, z urzędu broniący dóbr kulturalnych, a więc idealnych, z natury rzeczy mało miewa przyjaciół wśród szerszych warstw. Smutno, jeżeli niechętnym przychodzi sukurs ze strony tych, którzy powinni być przodownikami inteligencji i obrońcami spraw kultury.

Z ciężkimi oskarżeniami wystąpił przeciw mnie prof. Ekielski. Zarzuty streszczają się w tem, że w mojem postępowaniu »brak orientacyi« czyli po polsku: brak kierunku stałego i jasnej myśli przewodniej. Oto raz chcę konserwować »byle co«, wtrącam się w drobiazgi, przesadzam i narażam przez to »architekta, ożywionego najlepszymi chęciami, na utratę zaufania klienta«; drugi raz zostawiam architektowi zbyt swobody, niedosadzam... i wynika stąd ze-

szpecenie zabytku. Raz sprzeciwiam się projektowanemu falsyfikatowi w starym stylu, i ubliżam projektującemu, który przecież »barbarzyńcą nie jest«; drugi raz spokojnie patrzę na wprowadzanie motywów stylu starego przy dowolnem zmienianiu »stosunków antycznych...« i wynika stąd potworność.

Tak czy owak, zawsze źle.

Niełatwo dogodzić p. Ekielskiemu. Być może, że zdarza mi się popadać w sprzeczności. Snać trudno człowiekowi ich uniknąć, skoro nie ustrzegł ich się autor krytyki, nawet kiedy wykazuje moje niekonsekwencje. Wszak w obu przezeń przytoczonych wypadkach kierownikami byli architekci o »studiach poważnych i rozległej artystycznej praktyce« (p. Pokutyński i p. Hendel). Nierówną miarę stosuje do nich krytyk: przygania mi, żem pierwszemu ważył się dyktować prawa — ale jednym tchem

wytyka, żem ich drugiemu dyktować zaniedbał. Czyżby tylko jeden p. Pokutyński »ożywiony był najlepszymi chęciami« i był »nie barbarzyńcą?« A pan Hendel?

Taka to »oryentacya« mojego oskarżyciela.

Co do mnie, kieruję się następującymi zasadami postępowania w sprawach konserwatorskich. Przedewszystkiem badam plany, nie »chęci« projektujących. Dobre chęci są nader szanowne — w sprawie obchodzenia się z zabytkami, tak jak i wogóle w życiu, nie wystarczają. Dalej staram się dla błahych względów nie poświęcać interesów właścicieli ani nie stawiać trudności budowniczym. Owszem czynię chętnie ustępstwa, o ile widzę do nich ważne powody i pozwala na to mój obowiązek, ale też nie cofam się przed zatargiem, gdy bez konieczności, dla widzimisię stron interesowanych, niebezpieczeństwo grozi zabytkom. Wreszcie przestrzegam, by nie przekraczać granic mojej kompetencji.

Zobaczmy, czy temi zasadami nie kierowałem się w obu przywiedzionych wypadkach.

W domu p. Rippera wymagałem zachowania pięknych starych sklepień sieni głównej i odsłonięcia zabytkowego obramienia bramy głównej. Co do adaptacji reszty fasady na parterze nie czyniłem trudności, bo z jednej strony miałem wzgląd na interes właściciela, z drugiej zaś nie widziałem w tem wielkiej szkody dla zabytkowej lub artystycznej strony całości. Fasada niebrzydka, ale dość zwykła, zbyt ważnym zabytkiem nie jest. Sam p. Ekielski przypuszcza, zapewne słusznie, że zarówno ze szkarpą dzieło to lat bliskich pożaru 1850 r., więc epoki nie wysokiego u nas poziomu twórczości architektonicznej. Przy restauracji obecnej zresztą nie tknięto tego, co stanowiło główną fasady wartość, t. j. piątr o wcale dobrym podziale i pilastrowaniu. Czy w nowej postaci całość przedstawia się dobrze — nie konser-

watora było rzeczą sądzić. Projekt przedłożono Radzie sztuki, złożonej z architektów i znawców, którzy uznali go dobrym. Według własnych przepisów autora uwag, konserwator postąpił tu poprawnie, liczył się z »warunkami w jakich architekt tworzył«, wstrzymał się od »naruszania praw, nabytych poważnymi studjami i rozległą artystyczną praktyką« — zatem nie na nagane, lecz na uznanie powinienby zasłużyć.

Inna rzecz z bursą. Gmach to nie-skończenie ważniejszy od fasady domu p. Rippera. Tu obowiązkiem konserwatora więcej wymagać i używać większego »stopnia nacisku«. Naprzód pamiętka to historyczna: pierwsza rezydencya Jezuitów w Krakowie, umyślnie dla nich zbudowana w końcu XVI w. Tu długie lata mieszkali: Skarga, Wielewicki i inne znakomitości Tow. Jez. Nadto, dom jest szanownym zabytkiem architektury, zachowanym w całości i szczegółach od kilku wieków. Zewnętrznie przedstawia się nader poważnie, należy do najbardziej znamienitych gmachów krakowskich, które wpływają na wygląd miasta. I dziedziniec jego z rzędami okien o profilowanych obramieniach, w dolnych piętrach zamkniętych łukiem, w górnych prostokątnie, jest całością skończoną, rytmicznie piękną. Dopełniają poważnego wrażenia dachy wysokie, spadziste, o znacznym wysokości okapów. W tych warunkach każda zmiana staje się sprawą drażliwą i wielkiej wagi.

Jednak i tu uwzględniłem konieczne praktyczne potrzeby. Prócz niektórych przeróbek wewnętrznych zgodziłem się na powiększenie otworów 5 okien II-go piętra. Lecz, gdy to były jedyne na tem piętrze, w których zachowały się kamienne barokowe obramienia, chcąc ten przynajmniej ślad pierwotnej architektonicznej ozdoby zachować w oryginale, zastrzegłem, by zatrzymano szerokość, a jedynie na wysokość węgary nadsta-

wiono. Sprzeciwiłem się zaś projektowanemu przekształceniu dalszych okien II-go piętra i pełnemu murowanemu parapetowi terasy, urządzonej w miejsce jednej połaci dachu, bo nie przekonano mnie o dostatecznie ważnej tego potrzebie praktycznej, a są to zmiany szpecące dziedziniec, który w dotychczasowym stanie sam p. Ekielski uważa za »malowniczy«. Lekka balustrada żelazna wystarczała do celu praktycznego; agorafobi należą do rzadkich, chorobliwych wyjątków, dla nich nie można psuć budynków zabytkowych wyjątkowego znaczenia.

Autor krytyki gani moje stanowisko w tej sprawie; wyrzucenie autentycznych obramień dla poszerzenia okien o całe 10 cm., zastąpienie węgarów ciosowych tynkowanymi, przedłużenie wszystkich otworów okien piętra w górę o 65 cm. t. j. o 60 procent pierwotnej wysokości i wreszcie ubranie okapu dachu ciężkim attykowym parapetem o 90 cm. wysokości, nazywa »nieznacznymi zmianami«, zapewnia, że to »w niczem nie zmienia charakteru budynku«, dość powiedzieć, że on t. j. p. Ekielski »nie zawahałby się« nawet większych daleko zmian dokonać.

Więc to w budynku o cechach artystycznych, wyszłym z jednej głowy i jednego rzutu, myśl pierwotnego twórcy, harmonia ogólna, rytm całości — jest niczem, a konserwator, który staje w obronie tej myśli i tej harmonii — popelnia »przesadę«, »konserwuje byle co«? Kiedy restaurator dzisiejszy, nie poprzestając na zmianach koniecznych w kilku szczegółach, odważa się naruszać równowagę całości, poprawiać intencję twórcy budynku i naginać jego dzieło do swoich zapatrywań o proporcji — to mają być zmiany nieznaczące!

Czyżby autor uwag nie wiedział, że w architekturze fasad główną rolę grają nie tyle szczegóły, ile proporcje, zgoda części i całości, wzajemne stosunki ścian

i otworów, stopniowanie wielkości okien na różnych piętrach, oraz górne zakończenie budynku? Owszem wie, wspomina nawet o »harmonii całości«, o »logice architektonicznej«, ale stosuje tę zasadę nieco jednostronnie, tylko wtedy, kiedy z niej zaczerpnąć może argument na korzyść nowożytnego architekta, przeobrażającego stary budynek, albo co najwyżej w obronie dzieła architekta z przed lat 50, — nie raczy jej zaś uznać w obronie duchowej własności twórcy zabytku z przed lat trzystu.

Ja nie wiem, czy takie stanowisko świadczy o dobrej orientacji autora uwag. W każdym razie gdy zapewnia, że mu »dążność do ochrony zabytków jest sympatyczną« — sympatya ta wydaje się bardzo platoniczną. Wiele pożytku z niej dla sprawy ochrony zabytków podobno nie wyniknie.

Co do bramki, której widok dodano do artykułu, zachodzi tu chyba jakieś nieporozumienie. P. Pokutyński początkowo zaprojektował gotycką. Konserwator pragnął uchronić piękną gotycką fasadę kościoła św. Barbary od rażącego sąsiedztwa falsyfikatu gotyckiego, bo ma wstręt do falsyfikatów zarówno połowicznych jak całkowitych, którego p. Ekielski w tej rozciągłości nie podziela. Szkoda! Stylu nie przepisował, nie żądał nawet rzeczy artystycznej. Godził się na urządzenie wejścia skromnego, nowożytnego, bezpretensjonalnego, choćby bezstylowego, byle wogóle harmonizowało z otoczeniem. Mimo powątpiewania autora uwag mam przekonanie, że jest to możliwem bez konkursu międzynarodowego i sądzę, że przez to nie przeceniam zdolności naszych polskich architektów. P. Pokutyński ostatecznie zaprojektował bramkę renesansową — która przez nikogo ani przyjętą ani odrzuconą nie została, bo nikt rysunku dotąd nie widział. O co więc chodzi i na świadectwo czego ma służyć publikacja projektu?



Zdaje mi się, że okazałem bezpodstawność jednych z rzeczowych zarzutów, uczynionych konserwatorowi, drugie sprowadziłem do właściwej miary.

Autor kilku zdaniem ogólnymi stara się określić swoją teorię stosunku konserwatora do architekta, przerabiającego zabytki według »wymagań chwili«. Oto: »Nie wolno naruszać praw nabytych poważnymi studiami i rozległą artystyczną praktyką«. Architektom »nie wolno z góry odmawiać ani poszanowania dla przeszłości, ani znajomości charakterystycznych cech epoki«. Zgoda. Ale wolno może z dołu. Gdy konserwator napotka u budowniczego brak należytego pie-

tyzmu dla przeszłości, gdy się o tym braku przekona z projektów i planów, wtedy ma nieraz przykry obowiązek »utrudniać pracę architekta«, choćby czasem przez to naruszył prawa nabyte.

W samym nawet Krakowie, gdzie co krok to zabytek, za mało mamy architektów, którzyby znali się na zabytkach i chcieli je szanować. Inni zbyt łatwo ulegają »wymaganiom chwili« i żądaniom szerokich warstw, nie mających zrozumienia dla doniosłości zabytków. Gdyby nie to, zapewne mniej byłoby sporów i mniej chybionych restauracyj.

STANISŁAW TOMKOWICZ.

#### REPLIKA.

**Z** wywodami Dra Tomkowicza trudno polemizować, nie idzie on bowiem ściśle w ślad moich rozumowań, natomiast, broniąc się, zbyt często podsuwa mi myśli, których nie miałem.

Mówiąc o »architekcie, ożywionym najlepszymi chęciami«, rozumiałem, że architekt ten w sprawie utrzymania charakteru zabytku nie zajmował stanowiska odpornego, owszem, jak najbardziej chętne; przewrotne więc tłómaczenie tego zwrotu i podsuwanie czytelnikowi myśli, jakoby mnie chodziło bardziej o dobre chęci, niż o dobre plany, uważać można tylko za usiłowanie wybronienia się za wszelką cenę.

W każdym dziele sztuki są szczegóły ważne i podrzędne. Stosując zwrot »byle co« do węgarów, które były bardzo zniszczone, a najzwyczajniejsze w kształtach, bynajmniej nie lekceważyłem całości podwórka, jak mi to p. konserwator zarzuca.

Z mego artykułu nie wynika wcale, bym obu kolegów nie równą traktował miarą: nigdzie p. Hendlowi nie odmawiałem »poważnych studiów i rozległej artystycznej praktyki«; p. Pokutyńskiego broniłem — dla tych zalet,

a p. Hendla krytykowałem mimo tych samych zalet.

Nadużywany w powyższej odpowiedzi wyraz »orientacja« nie ma oznaczać »kierunku stałego i jasnej myśli przewodniej«, lecz wyraża umiejętność jasnego umysłu odpowiedniego zastosowania zasad ogólnych w każdym poszczególnym wypadku, czego brak było w postępowaniu konserwatora przy omawianych przebudowach.

Wyłuszczone nam zasady postępowania konserwatora, zupełnie słuszne w teorii, w praktyce nie wytrzymały próby.

Prawda, że »co do adaptacji reszty fasady na parterze domu p. Rippera« konserwator »nie czynił trudności«, niepotrzebnie też bierze do siebie całą drugą część mego artykułu. Za wysoko cenię niezależność stanowiska architekta, abym miał konserwatora czynić odpowiedzialnym za wynik przebudowy: wtrąciłem tylko, (by oświetlić postępowanie przy bursie) pytanie, »czy konserwator nie interweniował«, dla czego nie sprzeciwił się zrąbaniu szkarpy, które tylko w miejscu odsłoniętej bramy było koniecznością, w reszcie zaś bu-



dynku i w całości pociągnęło za sobą niefortunny pomysł ukośnego fryzu. Pytanie moje, jedyne jakie z powodu tej przebudowy wystosowałem do konserwatora, pozostało bez odpowiedzi.

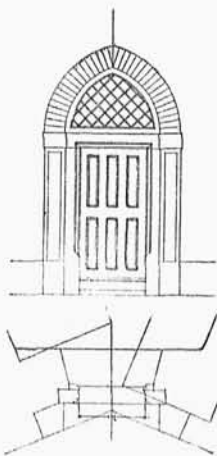
Prawda też, że i OO. Jezuitom poczynił konserwator pewne ustępstwa, bo też inaczej rzeczywiście musieliby chyba napowrót budynek sprzedać i — jak im radzi kalendarz Czecha — pobudować się na gruntach pofortyfikacyjnych; lecz zato w przeprowadzeniu tych ustępstw okazał się trudnym. Uważny czytelnik przy pomocy podanych rysunków łatwo oceni, że czepianie się szczegółów drobnych, nie rozstrzygających, walka o nie, wstrzymywanie budowy miesiącami, sprowadziły do zera tak lojalnie przyznane w zasadzie ustępstwa. Zarzucanie zaś architektowi kierującemu braku pietyzmu dla zabytku, a mnie — jednostronnego stosowania zasad proporcji, w żaden sposób chyba nie może być wzięte za dowód, że konserwator, proponując jednostronne powiększenie otworów II piętra (w górę), a sprzeciwiając się ich poszerzeniu, wykazał uszanowanie dla charakteru zabytku i odczuł zasady proporcji.

Zresztą to, co czytamy o roli proporcji, stosunku ścian do otworów i t. d., nie jest jeszcze realną podstawą kompozycji architektonicznej; jest nią raczej harmonijne zespolenie strony konstrukcyjnej — nawet praktycznej — z estetyczną, tak jak dobrze zbudowany szkielet jest warunkiem pięknej budowy ciała. Ów zaś mistrz z przed 300 laty, tworzący dzieło »wyszłe z jednej głowy i jednego rzutu«, również budował dla pewnych celów, jak my, z niejednym się biedził, także nieraz dobudowywał, przebudowywał, i nie jedno mu się też waliło; w jednym tylko był szczęśliwszy — nie był

krępowany! — chyba przez właściciela. A i ów mistrz z przed laty także nie dostał funduszu na wykonanie wszystkich okien (nawet I piętra) z kamienia.

Ubranie okapu dachu »ciężkim attykowym parapetem o 90 cm. wysokości« zupełnie inaczej przedstawiło by się czytelnikowi, gdyby autor odpowiedzi nie zapomniał być dodać, że z owych 90 cm. wysokości widać z dołu zaledwie 30.

Niechciałbym przedłużać repliki. Skoro jednak p. Tomkowicz żąda wyjaśnienia w sprawie bramki, która różne przechodziła koleje, muszę opowiedzieć jej historię. Pierwotnie projektowano umieścić ją na granicy posiadłości OO. Jezuitów i XX. Wika-ryuszy Maryackich, tak że oś wejścia miała padać na linię graniczną i środek kąta wklęsłego, utworzonego przez lica fasad obu tych posiadłości (patrz rysunek obok). Niezwykłe to położenie mogło mieć dwa rozwiązania: albo wybudowanie się na zewnątrz przed oba lica, albo też wbudowanie wejścia w głąb. Pierwsze prowadziło za sobą wystąpienie z granic posiadłości, mogło więc być kwestyonowane przez Urząd budownictwa i zmieniłoby dość znacznie linie zbiegu



Dawna bursa przy Małym Ryńku: pierwotny projekt bramki od strony placu Maryackiego.

lic, na których powstała by wówczas nowa przybudowa, przeciwko czemu znów mógł zaprotestować konserwator; drugie dozwalało utrzymanie się w granicach posiadłości i przez cofnięcie wejścia w głąb, czyniło je najmniej bijącym w oczy. Architekt wybrał pierwotnie to drugie. Dla odciążenia swej konstrukcji potrzebował koniecznie łuku; łuk z pełnego półkola, złamany w kluczu, łatwo wyglądać by mógł jak zgnieciony, — wskutek tego architekt, korzystając równocześnie ze statycznych korzyści łuku ostrego — zaprojektował ceglany ostry; bramkę samą zaś zaproponował możliwie skromną i bezstylową.

Projekt ten, który konserwator nazywa »gotyckim«, został odrzucony przez Radę artystyczną. Konserwator zaś sprzeciwił mu się, ponieważ chciał »uchronić piękną gotycką fasadę kościoła św. Barbary od rażącego sąsiedztwa falsyfikatu gotyckiego«. — Ale czyż samo użycie ostrego łuku już stanowi o gotyczynie? czyż trzeba wyjaśniać, że o tem rozstrzyga dopiero jego wszechwładność, opanowanie wszystkich linii sklepienia krzyżowego, przeniesienie go tam nawet, gdzie konstrukcyjnie nie był konieczny, charakterystyczne profilowania, ornamentacja szczegółów i t. d.? Wszak łuk ostry znany był znacznie przed epoką gotyku, że wspomniemy tylko Baptisterium we Florencji, za sklepienie ostrołukowo, a sięgające, według niektórych badaczy, czasów starochrześcijańskich. Nazwanie więc tej skromnej bramki o łuku ostrym, którego pomysł konstrukcyjny wyjaśniliśmy wyżej, — »falsyfikatem gotyckim« jest

nie tylko nadużywaniem wyrazu »falsyfikat«, ale dowodzi powierzchownego sądzenia o stylu i niewniknięcia w istotę konstrukcyi.

Gdy pertraktacje z sąsiadami o urządzenie tak projektowanego wejścia nie doszły do skutku, zostało ono przeniesione całkiem w granicę posiadłości OO. Jezuitów. Cały projekt uległ zmianie, i powstała nowa bramka, której rysunek dołączyłem do mego pierwszego artykułu dla informacji czytelnika.

Bardzo niewymyślna końcowa wybieczka przeciwko większości architektów jest zapewne efektnym zakończeniem artykułu, ale nie rzuca nowego światła na stanowisko konserwatora w omawianych wypadkach, tem mniej chyba ma na celu obronę architekta — autora nieudanej adaptacyi. Ocenę wartości tego rodzaju ogólników pozostawiam czytelnikowi.

W. EKIELSKI.

## ODBUDOWA DAWNEGO RATUSZA W KRAKOWIE.

**P**od takim samym tytułem zamieściliśmy już raz artykuł (p. Franciszka Kleina \*), który udowodnił całą nieracjonalność i chimeryczność pomysłu odbudowania dawnego ratusza na rynku krakowskim.

Sprawa ta, której dał początek wniosek prof. Domańskiego, postawiony na posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady miejskiej w marcu 1908 r., odbiła się żywym echem w pewnych sferach. Zdawało nam się, że artykuł »Architekta« załatwił się z argumentami obrońców niefortunnego pomysłu i że wogóle minęło już niebezpieczeństwo wcielenia go w czyn. Tymczasem znów słyhać o jakichś naradach w Komitecie restauracyi wieży ratuszowej, niebawem sprawa

może wejść na porządek dzienny Rady miejskiej, a świeżo spotkaliśmy się z opinią konserwatora p. Lepszego, który wnioszek o odbudowę ratusza gorąco popiera \*).

Nie długo czekać, — a znów będziemy świadkami podziału opinii krakowskiej na dwa nieprzejednane obozy, jak w sprawie Św. Idziego, Collegium physicum i tylu innych, z tą jednak różnicą, że gdy w tamtych sprawach cały świat artystyczny i pokrewny mu duchem połączył się w jeden głos wspólnej opinii, tym razem — już pojawiają się niespodziewane dysonanse.

Takim dysonansem brzmi głos p. Lepszego, tembardziej zasługujący na uwagę,

\*) Przegląd powszechny, zeszyt jubileuszowy, Grudzień 1908, str. 472, w artykule »ze świata sztuki«.

\*) Zesz. 7, 1908. r.

że autor jest konserwatorem, może więc mieć znaczny wpływ na sfery decydujące i na szersze warstwy, które własnego zdania nie mając, łatwo dadzą się olśnić tak efektownym projektem. Z p. Lepszym zgadzamy się w wielu sprawach i chcielibyśmy iść mu na rękę. Tym razem postąpimy inaczej.

Uznając zasadę konserwatorską, »wykluczającą z góry wszelką kopię, a oświadczającą się za twórczością ściśle współczesną«, autor artykułu dodaje, że »niema reguły bez wyjątku i że tu właśnie ten wyjątek zachodzi«. Podług niego »nie była by to budowa, skopiowana na jakimś istniejącym wzorze, ale rekonstrukcja tego co istniało, co było w formach swych bardzo szlachetne i bajecznie malownicze. Więc nie kopia cudzej myśli, nie fałszowanie i naśladownictwo obcego pomysłu, ale naprawienie fatalnego błędu ojców naszych, expiacya synowska, która pragnie naprawić krzywdę, wyrządzoną w przeszłości przyszłym pokoleniom, wyrządzoną Rynkowi krakowskiemu, wyrządzoną Polsce. Wszystko, cokolwiekby wymyślił nowoczesny architekt, nie uspokoiłoby potrzeby naszego serca, i wielkie pytanie, czyby to, co wymyśli, harmonizowało z otoczeniem. Odbudowa ratusza byłaby zatem przywróceniem pierwotnego stanu posiadania, rehabilitacją przeszłości«.

Już na pierwszy rzut oka, widzimy tu dość groźne dla szerszego ogółu czytelników pomieszanie argumentów. Z jednej strony: konieczność naprawienia błędu przeszłości, expiacya synowska, obowiązek względem pokolenia, — Rynku, — Polski; z drugiej: obawa przed nowoczesnym pomysłem architektonicznym. Czytelnik z punktu zbity jest z tropu: odnosi wrażenie, że przeciwnicy odbudowy ratusza pragną koniecznie wystawić budynek nowoczesny.

Projektu takiego niema wcale. Nie wolno więc nim przerażać czytelnika, a wyraz »nowoczesność«, wymyślony,

jako straszak, sam przez się niczego jeszcze nie oznacza.

Pomysł odbudowy wypłynął jedynie z »potrzeby serca«, odczuwanej przez jednostki... Sentyment szanowny. — Wszakże nie argument, gdy chodzi o budowę gmachu.

Nie buduje się gmachów za lada odruchem. Trzeba najpierw zapytać, czy zachodzi istotna, realna potrzeba budowy? — Przecie to nie tablica pamiątkowa, którą funduje ofiarność jednostek, jako symbol pamięci; to nawet nie pomnik, który naród wznosi dla celów idealnych i który innym celom służyć nie powinien. Budynek, jeśli ma mieć sens, musi służyć swemu przeznaczeniu praktycznemu; jeśli ma być dobry, powinien z tej potrzeby, z tego przeznaczenia wyrastać.

Nie może być tu mowy o jakimś odruchużywiolowym całego społeczeństwa, jaki wybuchł naprzykład, gdy runęła Campanilla w Wenecyi, którą wszyscy znali, z którą się żyli, — choć o sens tej odbudowy możnaby się także spierać. Ale było tu przynajmniej ogólne wzruszenie istotne, wstrząśnienie silne, natychmiastowa reakcja, nieklamana chęć naprawienia skutków katastrofy.

Gdyby pomysł odbudowy powstał wskutek koniecznego rozszerzenia dawnego gmachu, gdzie się skupiło jakieś życie, jakaś czynność, wówczas możnaby dyskutować. Tymczasem potrzeba jest wprost wymyślona — z rzekomego pietyzmu dla przeszłości, z wmówionego obowiązku expiacyi za błąd z r. 1820, gdy dawny ratusz zburzono, ze skruchy co najmniej dziwnej, bo spóźnionej o lat blisko 100.

Bywają jednak epoki tak pełnego rozkwitu życia i sztuki, tak ogólnego entuzjazmu twórczego, że naraz z siłą żywiołu powstają niezliczone gmachy monumentalne, pałace i pomniki, powstają z woli narodu, z zapału artystów, z fantazyi książąt i mecenasów, nieraz

istotnie bez głębszego zastanowienia się nad potrzebą budowania. Są one jednak szczerym wyrazem ekspansji twórczej i rozbijałego życia. I już dlatego mają swój sens.

Czy taką przeżywamy epokę w r. 1909 w Krakowie? Czyż naprawdę Rada miejska, albo Kasa Oszczędności już nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, czyż by je ogarnął żywiołowy zapal twórczy i niepowstrzymany pęd do uszczęśliwienia ojczyzny nowym budynkiem publicznym bez względu na to, czy jest potrzebny? Czy już wszystkie sprawy załatwione? wszystkie obowiązki spełnione?

Dopiero rozpoczęto restaurację Wawelu z wielkim nakładem trudu i grosza. Dopiero się krystalizuje projekt urządzenia Muzeum w części zamku i innych budynkach wawelskich, a już słyszymy o potrzebie nowego gmachu muzealnego, o nowym muzeum narodowym, o nowym muzeum »niewoli« — w rynku... A wobec rynku samego, czy już wszystkie obowiązki, niecierpiące zwłoki, spełnione?

Nie mamy ani odrobiny zaufania do efektownego wniosku dobudowy ratusza do pozostałej wieży, dopóki tę prześliczną wieżę szpeci ohydna przybudówka, mieszcząca »odwach«. — Nie mamy najmniejszego prawa myśleć o nowym »upiększaniu« rynku, dopóki znosimy znane »ubikacje« po obu stronach Sukiennic, dopóki znosimy nieporządek i zły bruk w całym rynku, dopóki sama wieża, grożąca zniszczeniem, nie zostanie odrestaurowana na zewnątrz i wewnątrz.

A fundusze? — Nie możemy się zdobyć na postument dla gotowego od lat kilku pomnika Kościuszki; prywatne towarzystwa muszą wyręczać miasto w restaurowaniu miejskich budynków przy kościele św. Idziego; nie możemy się zdobyć na kilkaset koron na prowizoryczne pokrycie tych zabytków, aby

je uchronić od ostatecznego zniszczenia; a jednocześnie — myślimy o nowych nieobliczalnych wydatkach na zaspakajanie »potrzeby serca«.

Oto tło naszej nędzy, naszego zaniedbania, które jednak nie przeszkadzają powstawaniu tak olśniewających i kosztownych pomysłów. — Czyż to nie ironja? — Łatwo jest stawiać wnioski i zapełniać w imaginacji place i ulice nowym życiem, lub wskrzeszać je do dawnego. Trudniej spełnić najprostszy obowiązek względem kultury miasta, usunąć wołające o pomstę zaniedbania.

Wiemy już, że potrzeby realnej odbudowy ratusza niema, potrzeba sentymentu wywołana sztucznie, tło i atmosfera zupełnie obce. Cały projekt — to elaborat historyczno-archeologiczny, podlany sosem sentymentu. — Nie będziemy do niego zapalać serc narodu, serc mieszkańców miasta!

Jesteśmy wciąż jeszcze w sferze rozmyślań ogólnych, dyktowanych zdrowym sensem. I na tem należałoby poprzestać. Skoro jednak w grę wciągnięto zasadę konserwatorską i pewne względy estetyczne, — jeszcze parę słów wyjaśnienia.

Doświadczenia długowiekowe i wniknięcie w rozwój historii sztuki stworzyły zasadę, że kopiować dawnych stylów nie wolno. Wrażliwość w tym względzie jest tem silniejsza, że tyle się już namnożyło falsyfikatów bezmyślnych, a tyle popełniono ich z rzekomego petyzmu dla przeszłości, iż dzisiaj trudno nieraz na pierwszy rzut oka odróżnić kopię od autentycznego zabytku, co niezmiernie cieszy pseudowykształcony ogół, ale jest prawdziwą męką dla artystycznego społeczeństwa, któremu popsuło charakter miast i obniżono istotną wartość zabytków. Robienie wyjątków z zasady dla lada sentymentu wprowadza w postępowanie konserwatora chwiejność, odbiera mu autorytet i obala wyniki z takim trudem zdobytego doświadczenia.

Czytamy, że gdy się powtórzy nowy gmach na podstawie zdjęć, na dawnym miejscu, nie będzie to kopia, tylko rekonstrukcja i rehabilitacja... Bardzo niezawila gra słów. — Możemy się nawet zgodzić przez chwilę i na »rekonstrukcję« i na »rehabilitację«, ale kopia — pozostanie kopią, choćbyśmy dodatkowe określniki mnożyli w nieskończoność. Miejsce błędu nie usprawiedliwia. W tym wypadku przeciwnie: miejsce uświęcone dobrą tradycją, historią dawnego budynku i otoczeniem, zostanie już po raz drugi skalane czynem fałszywym.

Niektórych razi »osamotniona« wieża, chcieliby zapłacić pustkę w rynku. Tu już mamy — jakgdyby jakąś wrażliwość estetyczną, choć... dość podejrzanego gatunku: trochę spóźnione naciąganie estetyki do spóźnionego wybuchu »serca«. — Osamotniona wieża ma dzisiaj także swoją estetykę, swój sens, uświęcony »czasem« i »przeszłością«. Zostawmy ją w spokoju.

Jak wykazałem na wstępie, niema w dzisiejszych czasach istotnej potrzeby budowy gmachu w rynku, a kopia, nawet najwierniejsza, będzie zawsze fałszykiem. Cieszyć się tylko mogę, że zupełna niedostateczność i fantazyjność zachowanych planów i rysunków, a kompletny brak szczegółów, może stanąć na przeszkodzie popełnieniu fatalnego błędu,

pomimo, że pozbawi nas źródłowego dzieła z zakresu historii sztuki.

Ale słyszymy o innym rozwiązaniu, o powtórzeniu głównego szkieletu, zewnętrznej kształtu i o rozwinięciu, a dokończoniu brakujących szczegółów. Zrezygnowaliśmy z fałszyku, będziemy mieli półfałszyk, motywowany naturalnym rozwojem dawnego stylu, pożądanym dorzuceniem przez dzisiejsze pokolenie swej nowej sztuki do dawnych form. Już zgubiliśmy się do reszty w chaosie. Jeszcze krok, a powstanie nowe zagadnienie, nowe zadanie, ale o niem zadecyduje już nie co innego, tylko swoboda twórcza, czyli: talent, dobry smak, odczucie harmonii z otoczeniem i zdrowy sens artysty-twórcy.

Przez to jednak nie zostało rozstrzygnięte pytanie, czy wogóle jest potrzebny budynek w tym miejscu — a wszystkie względy historyczno-archeologiczne i rehabilitacyjno-ekspicyjne upadają same przez się.

Rozpisaliśmy się o sprawie ratusza, dziś jeszcze pozostającej w fazie dyskusji akademickiej, aby ostrzedz przed ostateczną dezoryentacją opinii i wpływając z wczesną na wzajemne porozumienie się i jasne orzeczenie ogółu konserwatorów, od których spodziewać się należy światła we wszystkich podobnych sprawach.

JERZY WARCHAŁOWSKI.

## KRONIKA.

STAŁA DELEGACJA architektów polskich. Koło architektów w Warszawie 11 stycznia b. r. dokonało wyborów do Stałej Delegacji architektów polskich. Wybrani zostali pp.: Józef Dziekoński, Franciszek Lilpop i Tadeusz Szanior, nadto zaproponowano z poza Koła pp.: Gravier'a z Paryża, Noakowskiego z Moskwy i Gałęzowskiego z Petersburga. Z trzema ostatnimi ma nastąpić porozumienie. Koło asygnowało 100 koron na wydatki D. A. P. Projekt ustawy D. A. P. zostanie opracowany po otrzymaniu z Paryża ustawy »Comité permanent«.

Niewielka wystawa o charakterze retrospektywnym odbędzie się podczas pierwszego zjazdu D. A. P. w kwietniu b. r. w Warszawie.

ARCHITEKTURA — na wystawie w Warszawie. Po raz pierwszy na wystawie dorocznej w warszawskiej Zachęcie urządzone działy architektury. Prócz ś. p. Tomasza Pajzderskiego, nazwiska wystawców przeważnie najmłodszych jeszcze nie znane i nie należące do popularnych w Warszawie. Prac wystawiono nie wiele, szczególnie pod względem różnorodności typu.

Więc przedewszystkiem kilka projektów kościołów i fotografie z wykonanych już budowli przez ś. p. Tomasza Pajzderskiego. Mianowicie kościoły w Lubrańcu i w Brześciu kujawskim. Zwłaszcza ten ostatni, przerobiony ze starego oszpeconego poprawkami gotyckiego kościoła, i doprowadzony do jednolitości stylu (w najlepszym znaczeniu tego słowa) nie tylko pod względem czystości formy, ale i w odczuciu wewnętrznego nastroju domu modlitwy, jest jedną z najpiękniejszych rekonstrukcji w kraju w ostatnich latach (obfitujących w barbarzyńskie przeróbki) i pięknym świadectwem szacunku artysty dla zabytku. Tegoż artysty wystawiono drzwi drewniane rzeźbione do kościoła w Brześciu i żelazne kute świeczniki. Ś. p. Pajzderski miał tę wielką zaletę, że starał się najmniejszy szczegół opracować w swojej budowlu, nie powierzając wykończenia wewnętrznego, jakto sprzętarsstwa, witrażów lub polichromii opiece proboszcza i owych zakładów kościelnych, zarzucających nasze kościoły obrzydliwem śmieciem, ale opracowywał je sam lub też powierzał odpowiedzialnym artystom. — Dalej wpadają przedewszystkiem w oczy modele i rysunki domków kolonii podmiejskiej, skomponowanej przez spółkę Zdzisława Kalinowskiego i Czesława Przybylskiego. Tychże architektów ciekawy dworek w Milanówku (model w gipsie). Taż sama spółka wystawiła zgrabną szafkę na książki i wygodny kilimem kryty fotel.

Poza tem pp. Kalinowski i Jagmin (rzeźbiarz) wystawiają kominiek majolikowy z kapturem żelaznym i takiemiż okuciami, piękny w harmonii barwnej, jak również w precyzyjnym wykonaniu szczegółów. Prócz tego dość interesujące kościoły Z. Mączeńskiego (rysunki), dom ludowy H. Stifelmana, dwór wiejski Oskara Sosnowskiego, znany w Krakowie z konkursu P. S. S. i model domu dochodowego p. E. Ebera.

To dzieła, przedstawiające jeżeli nie całkowicie, to choć w części przedmiot indywidualnej twórczości. Poza tem kościoły i kamienice jakich wiele, a których chciałoby się widzieć jak najmniej. Co jest godne zaznaczenia, to wielka stosunkowo ilość modeli w gipsie, co naturalnie pozwala twórcom o wiele lepiej oryentować się we własnym dziele.

Warszawa. T.

**Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.** Dnia 26 listopada 1908 r. odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki Akad. Umiej. pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Na wstępie przewodniczący poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego w Warszawie współpracownika Komisji Mathiasa Bersohna. W zmarłym ubył pożyteczny pracownik, który żywo interesując się postę-

pem badań na polu historii sztuki, często zasiliał — nie szczędząc także i materialnej pomocy — wydawnictwa Komisji komunikatami i pracami, jak n. p. o dawnych bożnicach drewnianych w Polsce, o dawnych zabytkach sztuki zdunskiej, o starych ementarzach w Nieświeżu etc. Prace te ilustrowane rysunkami i fotografiami, nadsyłałami przez autora, przynosiły zawsze poważny i interesujący materiał. — Następnie prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przedstawił referat p. t. »Pierwszy romans i pierwszy obraz Aleksandra Orłowskiego«. W lecie 1794 r. 17-letni Orłowski bierze udział w powstaniu Kościuszki; ranny pod Zegrzem, wraca pod Warszawę, ale znika u jej bram, a mistrz jego Norblin i architekt Lebrun odnajdują go po pewnym czasie w karczmie podmiejskiej, spędzającego mile czas z piękną szynkarką. Pierwszy ten swój romans uwiecznił młodziutki artysta w rodzajowym obrazku, którego oryginał referent odnalazł w bogatych zbiorach p. Eugeniusza Sokołowskiego w Sieprawkach pod Lublinem i dzięki uprzejmości właściciela przy referacie przedstawił. Malowany olejno na rezerwie w manierze Norblina, przedstawia siedzącego na zydlu młodego artystę w błękitnym mundurze; na jego kolanach siedzi piękna dziewczyna, która trzyma w ręku szklanekę z winem, a z boku przy stole stara zazdrosna baba o rysach Norblina zerka na młodą parę. Obrazek ten, zważywszy jego treść i artystyczną wartość, jest w twórczości Orłowskiego dziełem bardzo interesującym. — Wreszcie Dr. Jan Ptaśnik zdawał sprawę z rezultatu swej naukowej podróży do Król. Polsk. Referent, badając archiwa, zwracał uwagę i na kodeksy miniaturowe kapituły plockiej, włocławskiej i sandomierskiej. Bogactwo ich szczególnie w Płocku ogromne, niektóre pochodzą z bardzo wczesnej doby jak na Polskę, bo z początku XII, a może końca XI wieku. Najwięcej jest ich z w. XIII i początku XIV; są one zarazem ozdobnie, chociaż stereotypowo iluminowane. Kodeksy z XIV i XV wieku tak w Płocku jak Włocławku i Sandomierzu bez najmniejszej wątpliwości na naszej powstały ziemi. Po zbadaniu kodeksów miniaturowych we wszystkich tych trzech archiwach kapitulnych, Dr. Ptaśnik przyszedł do przekonania, że wszystkie kapituły, względnie kanonicy, pierwotni właściciele rękopisów, czerpali z jednego źródła, że były szkoły miniaturzystów, niejako fabryki kodeksów, w których się wszyscy zaopatrywali w manuskrypty tej samej treści i tej samej ręki. Były to zapewne pierwsze przedsiębiorstwa ubogich duchownych, zastępujące dzisiejsze drukarnie i księgarnie. — Systematyczne zbadanie kodeksów miniaturowych miało ogromne znaczenie dla wyświeślenia ciemnych początków naszej cywilizacji i dokładniejszego

wyznaczenia źródeł i dróg, któremi ona do nas płynęła.

W SPRAWIE PLAGIATU, ujawnionego przez sąd konkursowy Tow. »Polska Sztuka Stosowana« (praca »Gryf« z konkursu na afisz wystawy w Częstochowie) zamieścił warszawski »Przegląd Techniczny« (Nr. 51, r. 1908 w dziale: architektura) notatkę, zawierającą propozycję, aby celem zupełnego wyrugowania za często powtarzających się u nas plagiatów, uzbrojono w przyszłości wszystkie programy konkursowe w prawo głoszące, iż »w razie ustalenia faktu plagiatu czy to podczas prac sądu, czy po nich, w czasie trwania wystawy, sąd konkursowy mocen jest, poza cofnięciem lub nieprzyznaniem owej pracy nagrody, otworzyć kopertę przynależną i nazwisko autora plagiatu publicznie ogłosić...«

Naszem zdaniem, prawo takie jest zbyt-eczne: wprowadzałoby do atrybucji sądów konkursowych pierwiastek obcy, niejako śledczy i naruszałoby do pewnego stopnia zagwarantowaną konkursem tajemnicę co do nazwiska. Zadaniem jury jest wydawanie wyroku artystycznego. Stwierdzenie plagiatu rozumie się przytem samo przez się, jeśli usprawiedliwia odrzucenie pracy lub cofnięcie udzielonego wyróżnienia. Dalsze czynności, jak wykrywanie i ści-ganie winnego, nie należą do sądu artysty-cznego i powinny być pozostawione innym czynnikom.

O MINISTERSTWO SZTUK PIĘKNYCH. Poseł do parlamentu wiedeńskiego prof. Józef Sturm wniósł do ministerstwa oświaty interpelację, w której udowadnia, że rząd za mało zwraca uwagi na sztuki piękne tak że niejednokrotnie wstawiane w budżet sumy na popieranie sztuk pięknych bywały zużytkowane w sposób nieodpowiedni. Żądanie zatem ostatniego kongresu międzynarodowego architektów — utworzenia osobnego ministerstwa dla sztuk pięknych, albo przynajmniej kilku sekcji specjalnych — jest usprawiedliwione. Interpelacja proponuje zwołanie w tej sprawie ankiety, do którejby weszli wyłącznie artyści, i to następujący: F. Andri, prof. H. Angeli, A. Egger-Lienz, prof. E. Helmer, prof. J. Hoffman, W. F. Jäger, G. Klimt, F. Krauss, prof. H. Lesler, A. Loos, prof. J. Mehofer, prof. F. Matzner, K. Moll, prof. K. Moser, prof. F. Ohmann, prof. A. Roller, prof. Fr. Rumpler, O. Wagner.

GMACH MINISTERSTWA WOJNY w Wiedniu. Od dłuższego czasu w sferach artystyczno-kulturalnych Wiednia toczy się żywa wymiana zdań w sprawie nowego gmachu ministerstwa wojny, którego budowa na

podstawie planów konkursowych arch. Bau-manna miała się rozpocząć z wiosną tego roku, po zburzeniu dawnego gmachu na placu »Am Hof«. — Miłośnikom starego Wiednia chodzi o utrzymanie dawnego budynku, który choć nie jest pomnikiem pierwszorzędnej wartości artystycznej, nie mniej ma harmonijną główną fasadę, wielce charakterystyczną dla epoki swego powstania (koniec XVIII wieku), stoi na malowniczym starożytnym placu, pełnym historycznych wspomnień, przyczem gmach ten łączy się harmonijnie z przytykającym doń kościołem. To też obrońcy dawnego budynku bronią jednocześnie resztek charakterystycznego wyglądu całego placu, zszpeconego już częściowo kilkoma nowymi budowlami.

Za utrzymaniem, jeśli nie całego budynku, to przynajmniej głównej jego fasady, wypowiedziało się austriackie Stowarzyszenie inżynierów i architektów, wnosząc odpowiednie pismo do ministerstwa wojny. W tym samym duchu wystąpił generalny konserwator prof. Neuwirth w imieniu Komisji centralnej dla utrzymania zabytków sztuki i architektury. Towarzystwo austriackich architektów odbyło szereg posiedzeń, na których również energicznie przeciwko burzeniu występował architekt Deiningger i Bressler, znajdując jednak nie mniej energicznego przeciwnika w osobie O. Wagnera. Ten ostatni, gorący zwolennik nowej sztuki, wychodził z założenia, że stary gmach musi zniknąć, gdyż tamuje komunikację, że należy wpuścić więcej światła i powietrza do tej części śródmieścia i otworzyć szeroko pole nowoczesnej sztuce budowniczej. (Jak wiadomo, projekt konkursowy Wagnera, odrzucony wskutek przekroczenia programu, wyróżniał się nowożytnością i śmiałością w rozwiązaniu zadania\*).

Sprawę rozstrzygnie oczywiście ministerstwo wojny, jakkolwiek w ostatnich czasach napotkało na pewne przeszkody natury finansowej ze strony gminy. Generalny konserwator prof. Neuwirth, broniąc starego gmachu na posiedzeniu inżynierów i architektów w dłuższym wywodzie, wskazał na coraz to mnożące się tego rodzaju konflikty, które w rezultacie sprowadzają się do przeciwstawienia praw wszystkich, czyli prawa publicznego — prawu jednostek, i jako takie, wymagają jak najrychlej jasnego ustawowego uregulowania, którego pozbawione jest, jak dotąd, ustawodawstwo austriackie.

Reprodukcyę gmachu ministerstwa wojny wraz z planem sytuacyjnym i opisem podał prof. K. Mayreder w zeszycie 52 z r. 1908 czasopisma: »Zeitschrift des oesterreichischen Ingenieur- und Architekten Vereins«.

\*) »Architekt«, zesz. 8, str. 88, 1908 r.



## PIŚMIENICTWO.

**Wawel.** Zabudowania Wawelu i ich dzieje. Tom I. Dwie części. Kraków 1908. Stron 465. (Tom IV Teki Grona konserwatorów Galicji zachodniej). Opisał Dr. Stanisław Tomkowicz.

Dzieło to zawiera dwie części, bogato ilustrowane i atlas o 74-ch tablicach. Pierwsza część daje opracowanie całego materiału o wzgórzu wawelskim do czasów Zygmunta Starego. We wstępie — rys dziejowy znaczenia zamku w historii polskiej. Dalej opis budowli średniowiecznych samego zamku królewskiego. Dalsze rozdziały pierwszej części poświęcone są zabudowaniom kościelnym wzgórza, domom duchowieństwa i szkole katedralnej. Następnie daje nam autor obraz zabudowań rycerskich, oraz fortyfikacji zamkowych.

Druga część dzieła zawiera rozwój budowy zamku renesansowego od czasów jego założenia, wszystkie przekształcenia, budowy i losy całego wzgórza aż do lat ostatnich, wreszcie dzieje wykupu zamku przez kraj z rąk wojskowości.

Dzięki niezmiernie trudnej pracy, w stosunkowo krótkim czasie zdołał autor zebrać ogromny materiał, rozświetlający historię wzgórza wawelskiego, wyszukując materiały i przyczynki we wszystkich archiwach, bibliotekach i muzeach krajowych, a prócz tego i w zagranicznych, jak Wiedniu, Pradze, Dreźnie, Berlinie, Paryżu i Petersburgu.

Nie wdając się w naukową krytykę niniejszego dzieła, które wymagałoby ścisłego i dłuższego omówienia, chcemy zwrócić uwagę na tę pracę ze wszech miar interesującą, która jest pierwszą obszerną monografią zamku królewskiego na Wawelu. K. W.

**Rocznik krakowski**, wydawnictwo Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa. Tom XI. Redaktor prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski. Stron 183. Zawiera następujące artykuły: Julian Pagaczewski: Baltazar Fontana w Krakowie; Franciszek Klein: Akademicki kościół św. Anny w Krakowie, studium architektury; Dr. Klemens Bąkowski: Podziemia Wawelu; Adam Chmiel: Pieczęcie miasta Krakowa, Kazimierza, Kleparza i Jurydyk krakowskich do końca XVIII wieku.

»Odrodzenie«, czasopismo, poświęcone sprawom współdzielczym, przemysłowym i ogólno-ekonomicznym, zaczęło wychodzić we Lwowie pod redakcją pp.: Juliusza Starckla i Narcyzego Ulmera. Odpowiedzialnym redaktorem jest Dr. Kazimierz Niżyński. Pismo to (wychodzi 3 razy na miesiąc) powstało wskutek zespolenia się dwu pism: »Związku« i »Przewodnika przemysłowego«, które wychodzić przestały, a działać

będzie, jak zapowiada artykuł wstępny, w porozumieniu z pokrewnymi organizacjami, w szczególności zaś z Komisją krajową dla spraw przemysłowych, z Ligą pomocy przemysłowej i z krajowym Związkiem przemysłowym.

**Hohe Warte**, dwutygodnik ilustrowany, poświęcony pielęgnowaniu wykształcenia artystycznego, oraz gospodarczej i artystycznej stronie kultury miast, — istniejący od połowy 1904 r., przestał wychodzić z końcem r. 1908. Pismo powstało w Wiedniu. Założycielem, redaktorem i wydawcą był Jos. Aug. Lux. W r. 1906 redaktor przeniósł się do Drezna, gdzie w dalszym ciągu aż do końca redaguje pismo, które nabywa znana firma R. Voigtländers Verlag w Lipsku. W r. 1906/7 do pisma dołącza się dodatek (artykuły i komunikaty) niemieckiego Towarzystwa miast ogrodowych; w r. 1908 »Hohe Warte« staje się organem związku niemieckich architektów.

Stałymi współpracownikami pisma oprócz redaktora J. A. Luxa, byli pp.: Cornelius Gurlitt, Jos. Hoffman, Alfred Lichtwark, Kolo Moser, Hermann Muthesius, P. Schultze-Naumburg, Otto Wagner i inni.

Od pierwszych numerów »Hohe Warte« wyróżniło się odrazu z pośród powodzi pism, poświęconych malarstwu, architekturze i sztuce stosowanej, szerokim artystycznym zakresem i głębokim wniknięciem w istotę prawdziwej kultury i treść nowoczesnego życia. Nic z formalnej estetyki, żadnej jednostronności w kierunku jakiegokolwiek sztuki lub jakiegokolwiek prądu, natomiast szczerze uznanie znaczenia talentów artystycznych nie tylko dla sztuki ale i dla gospodarczej strony życia\*), oraz uznanie wszechstronnej wartości dobrze i uczciwie wykonanej roboty, w myśl hasła: das Gute kann nie hässlich sein, aber das Hässliche ist immer schlecht.

Budowa miast i domów, urządzenie mieszkań i ogrodów, sztuka w domu, technika i sztuka w rzemiośle, sztuka ludowa i ochrona zabytków kultury i sztuki, obrona piękna natury przed oszpecaniem, polityka gospodarcza — oto zagadnienia, w opracowywaniu których brały udział pierwszorzędnymi talentami lub dobrze wybrane zabytki i przykłady z życia. Jako metody, pismo używało stale poglądowego porównania i przeciwstawiania rzeczy dobrych i złych (gut und schlecht, Beispiel und Gegenbeispiel), metody, którą wprowadził z dosko-

\*) Patrz artykuły Luxa: »die Volkswirtschaft des Talentese«, wydane w osobnej odbitce.

nałym wynikiem P. Schultze-Naumburg do swoich świetnych »Kulturarbeiten«.

»Hohe Werte« nie zasklepią się wyłącznie w sztuce i estetyce niemieckiej. Przeciwnie, wraz z przodownikami w nowoczesnym ruchu niemieckim poddawało ostrej krytyce specjalnie niemieckie wady, jak brak smaku, pretensjonalność i nałóg do tandety, tamujące rozwój wyższej kultury, zarazem szeroko otwierało swoje łamy prądom z innych krajów płynącym, zwłaszcza z Anglii. Po zatem stała cechą pisma było poszanowanie właściwości narodowych w sztuce, a przy śmiałości poparciu nowych haseł, zrozumienie znaczenia zabytków i sztuki ludowej. Sztuka narodowa czeska, południowo-słowiańska, węgierska, rosyjska, szwedzka, polska i inne niejednokrotnie były omawiane i oceniane ze szczerą sympatią. Z artykułów, tyjących się nas, wymienić możemy następujące: Polnische Volkskunst, Polnische Holzbaukunst, Polnische Bauernstickerie, Alt-Krakau, Stanisław Wyspiański.

Ubyła placówka, która przez szereg lat była szczerym wyrazem szerokich, zdrowych poglądów i wytwornych myśli. J. W.

**Stilarchitektur und Baukunst.** Hermann Muthesius. Mülheim an der Ruhr. 1903. Wydanie II. Stron 82. Autor daje najprzód historyczny przegląd rozwoju (raczej zaniku) architektury XIX wieku we Francji, Anglii i Niemczech, zatrzymując się szczegółowiej przy większych talentach jak Viollet-le-Duc'u, Schinklu i Semperze i ujemnym ich wpływie z powodu zacieśniania się w granicach pewnych stylów; podkreślając przerwanie tradycji architektonicznej i obojętność ogółu na sprawy architektury, co ją oddało na pastwę »estetyzujących profesorów sztuki«, dochodzi autor do następujących wniosków: wiek XIX w architekturze jest wiekiem jej upadku, chaotyczną gonitwą za stylami, która miała jednak tę dobrą stronę, że doprowadziła do odwrócenia wartości stylów historycznych, do odebrania im znaczenia, jako gotowej formy sztuki współczesnej. Równocześnie jednak realna potrzeba stworzyła nowe świeże formy, jeśli nie w samej architekturze, to pośrednio przez powstanie maszyn, nowych środków komunikacji, mostów żelaznych i t. d. i pojawienie się nowych materiałów budowlanych. W innych sztukach nastąpiła tymczasem rewolucja; architektura, jako najbardziej konserwatywna, najdłużej opiera się nowym prądom; powoli jednak budownictwo nowe i żywe zaczyna robić skuteczne wyłomy w przestarzałych formach. W końcu autor wyraża nadzieję, że architektura nowoczesna zdoła prędzej czy później objąć rolę naczelną wśród innych sztuk i poprowadzić je za sobą, jak ongi, usprawiedliwiając nazwę »matki sztuk pięknych«.

K. S.

Broszurę powyższą, napisaną świetnie i nadzwyczaj jasno, polecamy jaknajgoręcej naszym czytelnikom. Jako rzecz, ujmująca istotę architektury ostatniej doby z ogólniejszego stanowiska i w związku z całym rozwojem życia nowoczesnego, nadaje się do przetłumaczenia na język polski i w tym celu polecamy ją szczególnie redakcyi wydawnictwa »Wiedza i Życie« we Lwowie.

Autor broszury Hermann Muthesius napisał wiele cennych książek i broszur, które wyszły w ostatnich latach i z których w dalszym ciągu w tym dziale zdawać będziemy sprawę. O osobistości autora i jego znaczeniu dla kultury Niemiec patrz artykuł p. t.: »Sprawa Muthesiusa«. Architekt, zesz. 11, r. 1907. REDAKCYA.

**Die Entstellung unsres Landes.** Paul Schultze-Naumburg. 1908. Meiningen (S. M.). Wydawnictwo związku »Heimatschutz« w Niemczech. Stron 78. Ilustracyi 75. — Mądrze pomyślana broszura agitacyjna, której celem jest wykazać na przykładach złych i dobrych systematyczne zohydżanie kraju przez pretensjonalne zabudowywanie się wsi, miast i miasteczek, niestosowną regulacyę ulic i placów, nieuszanowanie zabytków, barbarzyńskie obchodzenie się z naturą i t. d. Autor osiąga swój cel przekonująco napisanym tekstem, zilustrowanym metodą poglądową — szeregiem zdjęć, przedstawiających obok siebie przykłady dobre i przykłady przeciwne (Beispiel und Gegenbeispiel). O ile tekst broszury nie pozostawia nic do życzenia, o tyle ilustracye, choć po większej części wybór ich jest dość trafny, są jednak mniej przekonujące, bo nie wszystkie zdjęcia pod względem technicznym wypadły w odbiciu dobrze. Poza to dałoby się niejedno zarzucić książce pod względem układu drukarskiego i rozmieszczenia klisz. Broszura, przeznaczona dla szerokich mas, ma też ogromne powodzenie. W krótkim czasie wyszło już 2-gie wydanie. (20-ty tyśiąc).

Z powodu tej broszury umieścił Dr. Stanisław Tomkiewicz dłuższy artykuł w »Czasie« (z 16, 17 i 18 grudnia 1908) z gorącym apelem, aby i u nas powstawały podobne jak w Niemczech związki, obejmujące cały kraj, celem jaknajskuteczniejszego działania, jaknajszerszej w tym kierunku agitacyi i kształcenia opinii publicznej.

Dowiadujemy się, że w łonie Towarzystwa upiększania m. Krakowa powstała myśl wydania w języku polskim podobnej broszurki w zastosowaniu do naszych warunków, ilustrowanej poglądowym zestawieniem piękna i brzydoty naszego kraju. Myśl bardzo dobra. Przykładów jaskrawych mamy mnóstwo. Chodzi tylko o umiejętny wybór i zestawienie, staranne wydanie książki i jaknajszersze jej rozpowszechnienie.

J. W.

**Wettbewerb für einen Friedenspalast in Haag.** E. Wasmuth A.-G., Berlin W. Tablic 100. Wydanie niemieckie. Ogłoszony dzięki fundacji A. Carnegie'go, w r. 1905 konkurs na budowę w Hadze pałacu pokoju, połączonego z biblioteką, dał w rezultacie, jak wiadomo, 216 projektów, z których 44 wybrano do ścisłego, zaś 16 do ściślejszego wyboru. Obecnie firma E. Wasmuth'a w Berlinie wydała wielkie album z reprodukcjami prócz 6-ciu nagrodzonych jeszcze dalszych 50 projektów. Z prac polskich architektów reprodukowano projekty pp. Maryana Peretiatkowicza z Petersburga i Jana Zawiej-skiego z Krakowa. Jakkolwiek rezultat konkursu poddawany był słusznie ostrej krytyce, całość dzieła tego jednak daje interesujący pogląd na idee architektoniczne początku XX wieku. J. W.

**Flats, urban houses and cottage homes.** (Domy dochodowe, wille miejskie i dwory), edited by W. Shaw Sparrow. Hodderand Stoughton, London. Bogato ilustrowana książka, dająca obraz nowoczesnej architektury angielskiej. Najobszerniej traktowane są tu kilkopiętrowe domy dochodowe, zajęte szeregiem mieszkań. Ten typ pojawił się w Anglii, tym klasycznym kraju domów dla jednej rodziny, stosunkowo niedawno i to głównie pod wpływem rozwijającego się życia na kontynencie, uległ je-

dnak znacznym zmianom: rzadko parter zajęty bywa sklepami, dom cały przeznaczony na wygodne mieszkania, dużo miejsca udziela się części gospodarczej, gdzie panuje prawdziwy komfort. J. W.

**Trois crises de l'art actuel.** Camille Maucclair. Paris 1906. Szereg studyów krytycznych i artykułów, drukowanych w rozmaitych czasopismach artystycznych (więk-szość w »Revue Bleue«), zebranych w książkę. Tytuł powyższy nasunęło autorowi za-observowanie w nowoczesnej sztuce trzech punktów przełomowych, a mianowicie: konieczności a zarazem trudności stworzenia nowego symbolizmu w malarstwie, niebezpieczeństwa zbyt silnej reakcji przeciwko impresjonizmowi z pominięciem przedziwnej strony technicznej tego ruchu, wreszcie wysiłków sztuki stosowanej, nie umiejącej nawiązać naturalnych stosunków między sztuką a społeczeństwem demokratycznym. Znajdujemy tu subtelnie skreślone sylwetki Rodin'a, Carrière'a, Rops'a, J.-P. Laurens'a i innych. Poza tem wyróżniają się artykuły, poruszające w sposób trafny szereg aktualnych zagadnień z dziedziny sztuk dekoracyjnych i architektury, jak: La crise des arts décoratifs, — Psychologie du bijou, — L'âme de la maison française, — Le style de la rue moderne, — Le besoin d'art du peuple. J. W.

## KONKURSY.

### ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU

na projekt afisza dla zdrojowiska: Swoszowice pod Krakowem, ogłoszonego za pośrednictwem Tow. »Polska Sztuka Stosowana«. (Posiedzenie sądu odbyło się dn. 21 stycznia 1909. r.)

Sąd konkursowy stanowili pp. J. Bukowski, St. Kamocki, L. Wojtyczko, J. Warchałowski i właściciel Swoszowic Dr. A. Sternschuss. Nadesłano prac 22. Po pierwszym rozpatrzeniu odrzucono następujące prace: »Ale«, »Brzozy«, »14-go stycznia«, »Pessimista«, »Całość w kole«, »Swoszowice«, »Podhalanin«.

Po drugim wyborze odpadły prace: »Ha-Ka«, »Topacz«, »Stella«, »Bez nadziei«, »Nelka«, »Paw«. Przy trzecim wyborze usunięto prace: »Ogród«, »Petit«, »Alfa«, »Mój niebieski dzban«, »Serpens«.

Z pozostałych prac nagrodę (200 K.) przyznano pracy pod godłem: »Siarka«. Autor p. Józef Czajkowski. Pierwszą zaszczytną wzmianką wyróżniono projekt pod godłem: »Praca«. Autor p. Jacek Mierzejewski.

Dalsze zaszczytne wzmianki otrzymały: II. »Paryż«, III. »Paproć«.

Wszystkie prace konkursowe wystawiono w Towarzystwie technicznym w Krakowie na wystawie budowlanej.

### ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU NA WYSTAWY SKLEPOWE.

Drugi konkurs Tow. upiększenia miasta Krakowa na wystawy sklepowe dał wyniki dodatnie.

Oglądając dnia 15 stycznia b. r. zewnętrzną szatę sklepów, widziało się dużo starania i jaknajlepszych chęci w doprowadzeniu wystaw do poziomu artystycznego. Zwracono również uwagę w niektórych wypadkach nietylko gustowne urządzenie wystawy, ale i staranie o nadanie odpowiednich zewnętrznych ram całości, tak często oszpeconej tandetnymi drewnianymi obudowaniami i ohydny-mi szyldami.

Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa dąży do usunięcia zewnętrznej brzydoty naszego miasta i dopomagania tym, którzy starają się dostroić rozwój nowożytnych potrzeb do artystycznej całości Krakowa. Od wyglądu sklepów zależy w znacznej mierze wrażenie, jakie się wynosi z danego miasta. Kupcom chyba szczególnie o to chodzić powinno: każda ozdoba powinna mieć swój cel i sens, nie psuć całości i otoczenia, nie razić, krótko mówiąc, nie powinna pozować na coś więcej, niż dać jest w stanie.

Rozporządzając tylko 3-ma nagrodami, sędziowie uznali za stosowne nadać cały szereg dyplomów zasługi firmom, stale zadającym sobie trud gustownej dekoracji wystaw, dalej kilka dyplomów uznania za jednorazowe dobre urządzenie wystawy, wreszcie kilka wzmianek.

Pierwszą nagrodę otrzymał pan Zdanowicz (dekorator p. Soltys) za wystawę czarno-białą, wykonaną z dużym gustem; firma ta zresztą stale ma wystawy ułożone artystycznie. Druga przypadła firmie Henryk Schwarc (dekorator p. Miz-

galski, także w roku zeszłym) za wystawę popielatą. Firma ta również dba nadzwyczaj o estetyczną stronę swego sklepu. Trzecią otrzymała firma kwiatowa: »Au printemps« za piękne okno kwiatami ozdobione. Dyplomy zasługi otrzymali pp. Kuczyński i Gürtler, za artystyczną wystawę fotografii. J. Litawski, sklep korzenny, znany z pięknego i niezwykle czystego urządzenia wewnątrz i zewnątrz. Zakład kwiatowy pani Michalskiej, ul. Szewska, za stałe artystyczne wystawy kwiatowe. Firma masarska Kurkiewicz, ul. Grodzka — za wystawę czystą i wzorową. P.P. Skórczewski i Polakiewicz, u których wystawa zawsze wykazuje staranie i pracę.

Dyplomem uznania wyszczególnioną została firma R. Ditmar w Rynku. Firma Dr. Nieć za wystawę wschodnią. Firma K. Czaplicki, Rynek 8 (filia) — za skromną i gustowną wystawę złotniczą. Pan Wierzejski, Linia A—B, magazyn towarów męskich. Na wzmianki zasłużyli sobie p. Franciszek Rayal, magazyn tapicersko-meblowy mimo, że w przyszłości spodziewać się można jeszcze lepszych wyników; p. Piesen, skład gorsetów; Zimler i Spółka, Linia A—B, magazyn nowości dla dam; p. Messer, magazyn obuwia, ul. Szewska 1 i »Franciszka« ul. Grodzka, pracownia gorsetów.

Sędziowie nie mogli nagrodzić usiłowań, ujawniających przeładowanie i zapchanie okien wystawowych towarami, które przy najlepszej nawet jakości, robią wrażenie tandety, gdyż wywołują nie-

smak i obniżają wartość firmy. Musiano także pominać takie wystawy, które choć może wykazały specjalne starania, ale nie mają wprost sensu, jak n. p. wystawa p. Grossego w Pałacu Spiskim, imitująca ogród z drózkami, ułożonemi kunsztownie z herbaty.

Pomijając tak cudaczne pomysły, u nas, jak i w całej Europie, budzić się zaczyna nowy kierunek. Jest on zupełną nowością. Gdy bowiem dawniej starano się wystawiać pewien okaz w jak-największej ilości, dbając tylko o ogólny efekt, chociażby się miało bardzo mało miejsca i musiało budować całe piramidy i obeliski z rękawiczek, śledzi lub mydła — już zaczyna się objawiać tendencja, aby pokazać każdy przedmiot z osobna, dokładnie uwidoczniając wszystkie jego właściwości, bodaj najprostsze.

W końcu sędziowie uważają za konieczne zaznaczyć, że mokra ścierka byłaby wprost dobrodziejstwem dla niejednego szyldu lub wystawy, nie tylko na Kaźmierzu, ale nawet w Śródmieściu.

Konkurs tegoroczny jest dużym krokiem naprzód. I jest nadzieja, że pewna nieufność do tej instytucji, jaka się u nielicznych panów kupców dała odczuć, na przyszłość zupełnie zniknie.

Sąd konkursowy stanowili artyści malarze: pp. Stefan Filipkiewicz i Antoni Procajłowicz, przedstawiciele kupiectwa pp. S. Fiszer i Stanisław Porębski, oraz prezes Tow. Dr. Stanisław Goliński.

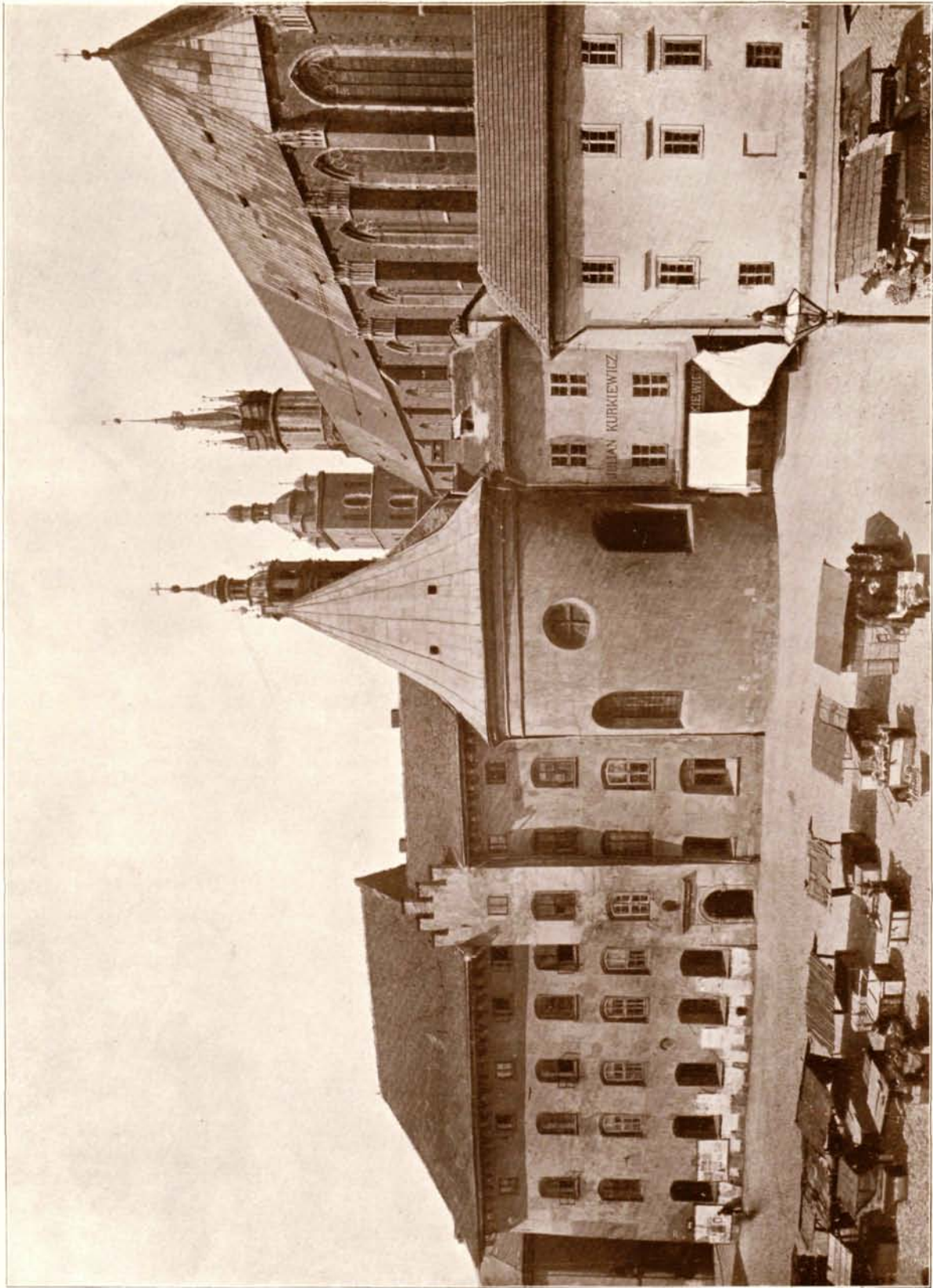
## TABELA OGŁOSZONYCH KONKURSÓW.

Rozpisuje	Zadanie	Termin	Nagrody	Oдношники
Komitet budowy w Warszawie	Pomnik Chopina	15 kwietnia 1909 r.	2000, 1500 i 1000 rub. zakupy po 300 rub.	Przegląd techniczny Nr. 21. 1908 r.
Koło architektów w Warszawie.	Powiększenie gmachu Tow. Kredytowego m. Warszawy.	10 lutego 1909 r.	1800, 1200, 750, 450, i 300 rubli.	»Architekt« zesz. 11 1908 r.
Tow. »Polska Sztuka Stosowana« w Krakowie	Kościół w Limanowej (Galicya).	25 kwietnia 1909 r.	2000 i 1000 koron	»Architekt« zesz. 12 1908 r.
Komitet warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych	Obraz lub rysunek »Apoteoza J. Słowackiego«	31 marca 1909 r.	500 rubli	Po objaśnieniu i materiały zwracać się do p. Leopolda Meyéta w Warszawie (ul. Widok 9)

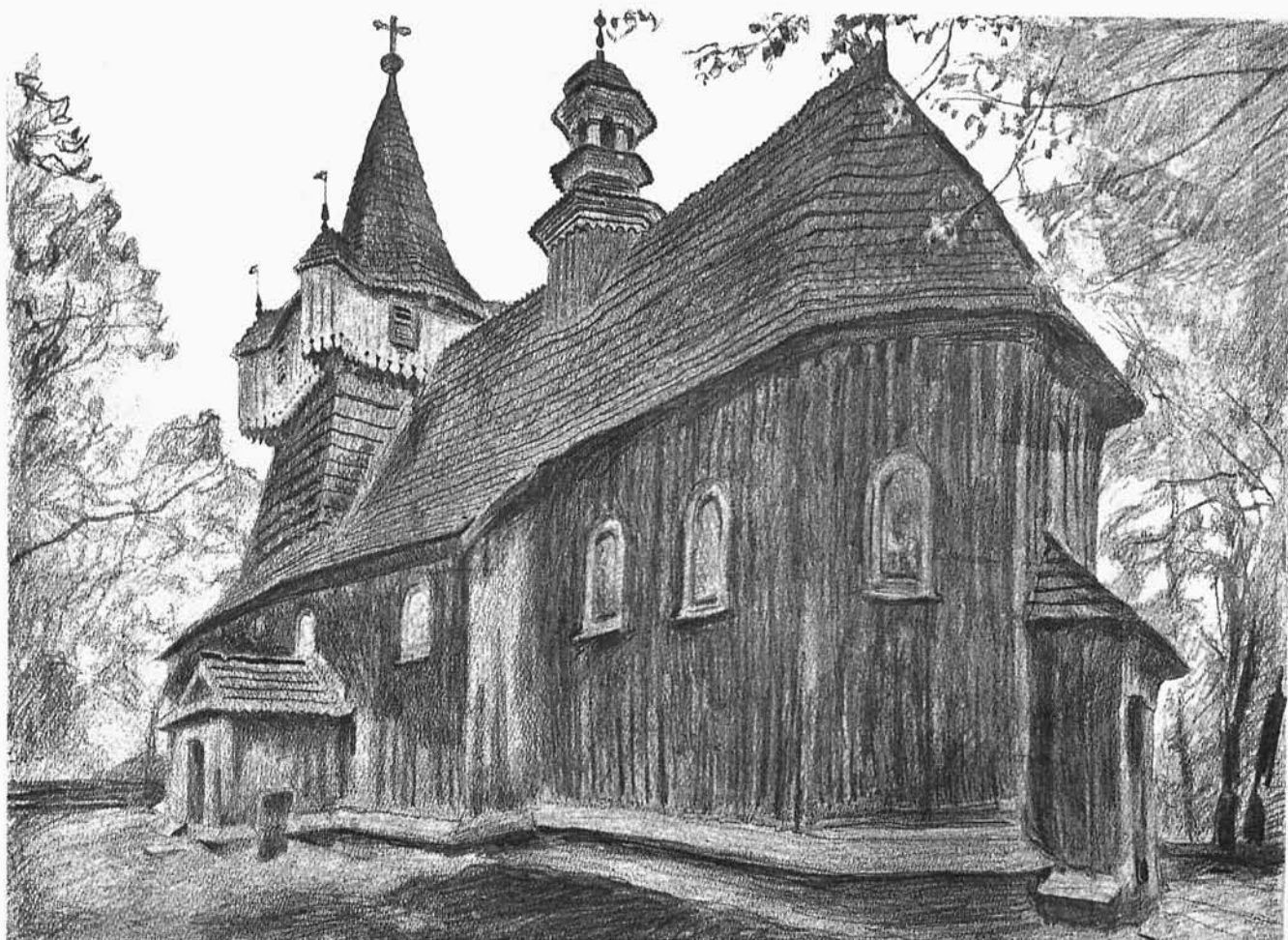
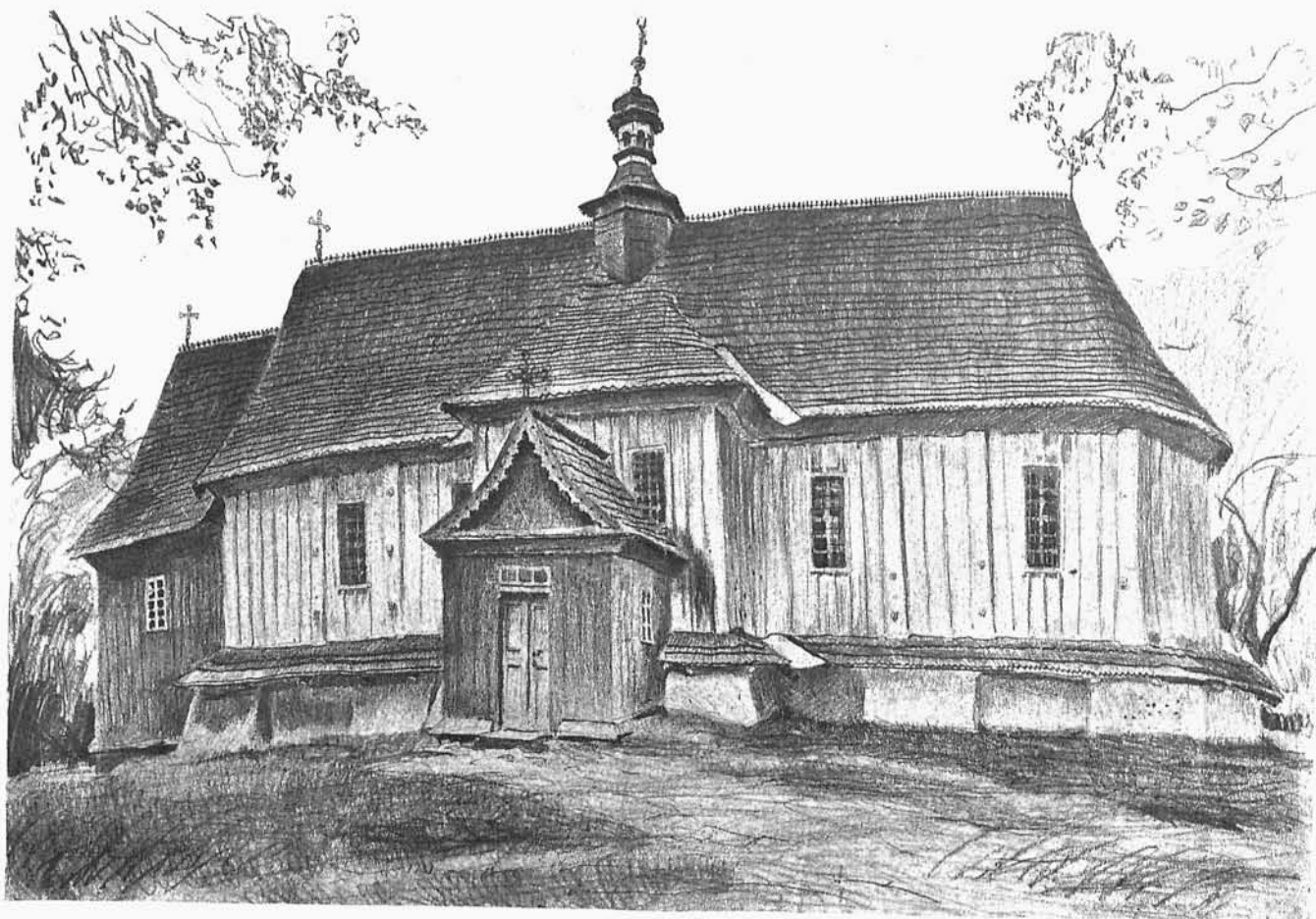
Treść zeszytu: Dwie konserwacje przez W. Ekielskiego. — Odpowiedź konserwatora, napisał St. Tomkowicz. — Replika przez W. Ekielskiego. — Odbudowa dawnego ratusza w Krakowie, napisał J. Warchałowski. — Kronika. — Piśmiennictwo. — Konkursy.

REDAKTOR: JERZY WARCHAŁOWSKI.

KOMITET REDAKCYJNY: WŁADYSŁAW EKIELSKI, WACŁAW KRZYŻANOWSKI, FRANCISZEK MACZYŃSKI, TADEUSZ STRYJEŃSKI, EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI, LUDWIK WOJTYCZKO, KAZIMIERZ WYCZYŃSKI. Nakładem Tow. Technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w drukarni Uniw. Jagiell. pod zarz. J. Filipowskiego.



DAWNA BURSA. KOŚCIÓŁ ŚW. BARBARY, KOŚCIÓŁ MARJACKI. WIDOK Z MAŁEGO RYNKU W KRAKOWIE. FOTOGRAFOWAŁ A. PAWLIKOWSKI  
(Z materiałów przygotowanych przez Tow. Miłośników historii i zabytków Krakowa, do albumu Krakowa).



1. KOŚCIÓŁ W MODLNICY POD KRAKOWEM. 2. KOŚCIÓŁ W WOLI RADZISZOWSKIEJ (GALICJA), RYS. ST. KAMOCKI.  
(Oryginalne rysunki w zbiorach Tow. »Polska Sztuka Stosowana« w Krakowie).





SEAWOMIR ODRZYWOLSKI. DOM P. ZYGMUNTA MAŁACHOWSKIEGO PRZY UL. WOLSKIEJ L. 36  
W KRAKOWIE.

